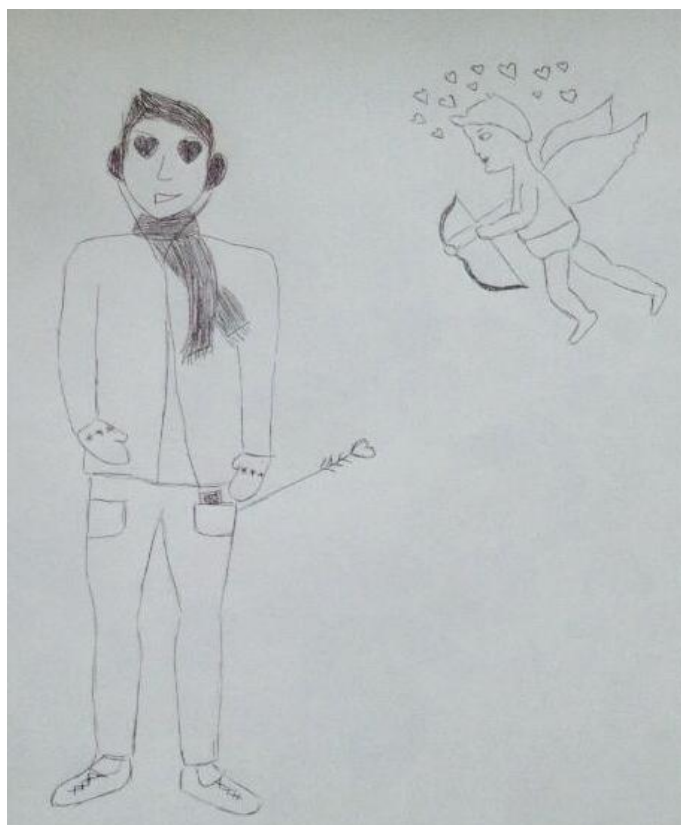


# COOLturalny gimnazjalista



## *W tym numerze:*

- ✓ **Żyj filmowo, teatralnie, koncertowo, kulturalnie!** – plakat promujący hasło już wybrany, konkurs z wiedzy o teatrze – rozstrzygnięty!
- ✓ **Egzaminie gimnazjalny** – co, gdzie, kiedy i jak?
- ✓ **Podróż w magiczny świat Tolkiena** – recenzja najnowszego „Hobbita”
- ✓ **„Szukając Alaski”** – walentynkowa literatura
- ✓ **Nikogo to nie obchodzi!** - ciekawostki o walentynkach
- ✓ **Na wyprawę po skarb nie wyrusza się samotnie**- wywiad z Panią Agatą Kropidłowska, szkolną bibliotekarką
- ✓ **Z szuflady grafomana** – miłośnie, romantycznie, realistycznie....
- ✓ **Konkurs z nagrodami!!!**

## Egzamin gimnazjalny

Michał Grzyb

Egzamin - to znane wszystkim słowo. Każdy wie, że to, co się za nim kryje, także dopadnie i jego. Egzamin gimnazjalny. Ciągłe o nim mówisz ty i twoi nauczyciele. Jednak jeśli nie do końca zdajesz sobie sprawę, jak ważny jest on podczas rekrutacji do liceów i jak ona przebiega, to ten artykuł jest właśnie dla Ciebie.

Egzamin, który piszesz na koniec 3 klasy gimnazjum, ma na celu sprawdzić jak dużo nauczyłeś się, ile zapamiętałeś z całego cyklu nauczania. Niestety, obok średniej i testów wewnętrznych jest on bardzo ważny podczas rekrutacji do liceów. Przyjrzyjmy się, zatem jak wygląda.

Egzamin dzieli się na 3 części:

- Humanistyczną
- Matematyczno – przyrodniczą
- Językową

Część humanistyczną będziesz zdawać w drugi dzień egzaminu. W jej skład wchodzi zadania z zakresu języka polskiego, historii i wiedzy o społeczeństwie (zadania wyłącznie zamknięte). Dodatkowo, oczywiście, będziesz musiał napisać dłuższą wypowiedź pisemną np. rozprawkę. Całość trwa 150 minut.

Egzamin matematyczno – przyrodniczy to podobno najtrudniejsza z części. Zdaje się go w drugi dzień egzaminu. W jego skład wchodzi zadania z zakresu matematyki (otwarte i zamknięte) oraz z przedmiotów przyrodniczych: biologii, chemii, fizyki i geografii. Musisz pamiętać, że w tej części mogą pojawić się

zadania wymagające zintegrowanej wiedzy z kilku wyżej wymienionych przedmiotów. Całość trwa 150 minut.

Część językowa (języki obce i nowożytny) – tę część egzaminu możesz zdawać z jednego z siedmiu języków: angielskiego, francuskiego, hiszpańskiego, niemieckiego, rosyjskiego, włoskiego lub ukraińskiego. Jednak wybrać możesz jedynie ten język, który miałeś w gimnazjum jako obowiązkowy. Egzamin ten składa się z poziomów podstawowego (dla uczniów, którzy naukę języka rozpoczęli w gimnazjum) i rozszerzonego (jeśli naukę przedmiotu rozpoczęli w szkole podstawowej).

**UWAGA: JUŻ OD TEGO ROKU WYNIK Z TEJ CZĘŚCI EGZAMINU BĘDZIE BRANY POD UWAGĘ PODCZAS REKRUTACJI DO SZKOŁY ŚREDNIEJ.**

Rekrutacja do liceów przebiega według określonego schematu, zgodnie z którym wszystko to, co osiągnąłeś, zamieniane jest na punkty. Każda szkoła posiada inny próg punktowy potrzebny do zakwalifikowania się do niej. Tu z pomocą przychodzą konkursy, gdyż osiągnięcie tytułu laureata w konkursie o szczeblu wojewódzkim wzwyż, automatycznie przyznaje ci okrągłe 202 punkty, to jest - maksimum.

- Na początku liczone są punkty z egzaminu gimnazjalnego. Jeżeli dostałbyś, przykładowo 78% z części matematycznej, to dostajesz równowartość  $78\% \cdot 0,2$  czyli 15,6 pkt. W ten sam sposób podlicza się wszystkie

części. Maksymalna ilość punktów do zdobycia wynosi 100.

- Następnie otrzymujesz punkty za oceny końcowe z przedmiotów (język polski + 3 przedmioty profilu danej klasy lub szkoły). Punkty przyznawane za oceny:

- celująca: 18 pkt.
- bardzo dobra: 14 pkt.
- dobra: 10 pkt.
- dostateczna: 6 pkt.
- dopuszczająca: 2 pkt.
- niedostateczna: 0 pkt.

- Ostatnim etapem jest podsumowanie ogółu twojej działalności. Tu możesz zdobyć dodatkowe 30 punktów. Oceniane są takie rzeczy, jak np. świadectwo z wyróżnieniem (2 pkt.),

udział w olimpiadach przedmiotowych (maks. 13 pkt.), konkursy sportowe (maks. 5 pkt.), czy działalność na rzecz innych ludzi (2 pkt.) oraz średnia arytmetyczna ze wszystkich ocen. Przy obliczaniu średniej arytmetycznej stosuje się następujące wartości dla stopni: 6 pkt - ocena celująca; 5 pkt. - ocena bardzo dobra, 4 pkt. - ocena dobra; 3 pkt. - ocena dostateczna; 2 pkt. ocena dopuszczająca.

Należy jednak pamiętać, że wiele szkół posiada również własne egzaminy wewnętrzne, które ostatecznie weryfikują przyszłych absolwentów.

Mam nadzieję, że powyższe informacje uświadomiły ci jak istotny jest egzamin gimnazjalny i na czym tak naprawdę polega rekrutacja do szkół średnich. Tymczasem ja cię gorąco wspieram w przygotowaniach i życzę POWODZENIA!

## Szkolne jasełka

**Tuż przed długim odpoczynkiem od nauki wszyscy mieliśmy okazję uczestniczyć w jasełkach przygotowanych przez naszych gimnazjalistów.**

### Zuzanna Ostrowska

Ostatnim dniem w szkole, przed siedemnastodniową przerwą świąteczną, był piątek, 20 grudnia. Tego dnia uczniowie z naszego gimnazjum wystawili przedstawienie, którego tematem przewodnim były święta Bożego Narodzenia.

Jasełka przygotowały dwie klasy - 2D i 2A, w tym roku były one oparte na dwóch scenariuszach. Pierwszy z nich, zagrany przez uczniów z 2D ukazuje dzisiejszy stosunek ludzi do świąt. Gimnazjaliści odegrali role członków

współczesnego społeczeństwa. Byli to m.in.: kłóący się bracia, dziecko z opiekunką, bezdomna, uboga osoba i kierownik supermarketu. Chociaż poszczególne historie nie miały ze sobą bezpośredniego powiązania, to razem dawały obraz świąt Bożego Narodzenia spędzonych przez poszczególne grupy społeczne.

Przedstawienie klasy 2A opierało się na motywie klasycznych jasełek, jednak śmiało można je uznać za przypowieść - historię z

moralem. Opowiadało o starym mędrцу i jego synu, który grał na fujarce. Pewnego dnia starzec oznajmił potomkowi, że niedługo nadejdzie król. Chłopiec, wyobrażając sobie władcę otoczonego luksusem i bogactwem, postanowił poprawić swoje zdolności muzyczne tak, aby zachwycić króla talentem. Gdy jednak zobaczył bezbronnego, małego Jezusa w żłobie,

zdecydował, że nie będzie mu grał. Ostatecznie jednak, uciszając płacz dziecka muzyką, zrozumiał, że to ono jest Synem Bożym - królem zapowiadany przez jego ojca.

Po jasełkach gimnazjaliści rozeszli się do klas na wigilie klasowe. O godzinie 12.00 uczniowie poszli do domów, aby w pełni korzystać z długiej przerwy świątecznej.

### *Uczniowie klas IIa i II d prezentują swoje zdolności aktorskie*



A collection of film-making equipment including two reels of film, a clapperboard, and a film strip.

## Emilia Szulc

**ŻYJ FILMOWO, TEATRALNIE  
KONCERTOWO, KULTURALNIE!**

Autorka projektu: Jolanta Ostrowska

**Uroczyste wręczenie nagród przez Panią dyrektor Magdalenę Majdańską – Kozak oraz koordynatora akcji, Panią Małgorzatę Końkę.**





# Konkurs z wiedzy o teatrze rozstrzygnięty!

**Oliwia Milej**

29 stycznia w naszej szkole odbył się konkurs z wiedzy o teatrze, nawiązujący do tegorocznej akcji „Żyj filmowo, teatralnie, koncertowo, kulturalnie!”. Wzięło w nim udział ośmioro uczniów naszego gimnazjum, którzy przeszli wcześniejsze eliminacje. Jury w składzie: pani dyrektor gimnazjum Magdalena Majdańska-Kozak oraz koordynatorka akcji pani Małgorzata Końska, przygotowało dla uczniów siedem konkurencji, po których wyłoniono zwycięzcę.

Na początek każdy z uczestników musiał odpowiedzieć na zadane pytanie. Uczestnik sam



**Uczestnicy finału na pamiątkowej fotografii.**

wybierał to, na które będzie musiał udzielić odpowiedzi (spośród punktowanych za trzy, dwa albo jeden punkt). Oczywiście im większa stawka, tym trudniejsze pytanie. Następna konkurencja polegała na chronologicznym ułożeniu wydarzeń związanych z teatrem, za którą można było uzyskać jeden punkt. Po tej rundzie uczniowie dostali koperty z wizerunkami postaci związanych z konkursową dziedziną. Jedną z nich był William Szekspir. Niestety, z drugą postacią nie poszło tak łatwo i długo gimnazjaliści łamali sobie nad nią głowę. Trudność sprawiła rzeźba Dionizosa. Uczestnicy musieli się zadowolić tylko jednym punktem, ponieważ nikomu nie udało się odgadnąć postaci boga wina, tańca i śpiewu. Kolejna konkurencja polegała na wyjaśnieniu znaczenia wylosowanego przez siebie pojęcia, związanego z teatrem antycznym. Podczas ostatniej, półfinałowej rundy, gimnazjaliści dostali obrazki związane z różnymi

widowiskami teatralnymi. Po symbolach i postaciach należało odkryć jaki to gatunek dramatyczny. Po tej konkurencji podliczono punkty. Okazało się, że w finałowej trójce znaleźli się Anna Pawluczuk z klasy IIIC, Eliza Kozłowska z klasy IIIA i jej rówieśnik, Jakub Kowalski z tej samej klasy. Finał składał się z dwóch rund. Pierwsza polegała na napisaniu apelu zachęcającego uczniów do chodzenia do teatru. Można było otrzymać sześć punktów. W następnej i już ostatniej konkurencji finaliści musieli uzupełnić kartkę z pamiętnika terminami związanymi z teatrem. I tak po godzinie zaciętej rywalizacji miano zwycięzcę otrzymała Anna Pawluczuk, która jednym punktem wygrała z Elizą Kozłowską. Jakub Kowalski zajął zaszczytne trzecie miejsce. Finaliści zostali nagrodzeni kalendarzami z wizerunkami gwiazd oraz biografiami znanych aktorów. Pozostali uczestnicy (w ramach nagrody pocieszenia :) ) otrzymali przeróżne gry planszowe.



**Ania Pawluczuk odbiera swoją nagrodę.**

Wszyscy uczestnicy wykazali się ponadprzeciętną wiedzą, przez co do końca zacięcie walczyli o wygraną. Mimo rywalizacji wśród uczniów podczas konkursu, panowała miła atmosfera. Co chwila słychać było śmiechu związane z nietrafionymi i jednocześnie zabawnymi odpowiedziami.

Mi, jako uczestniczce konkursu, nie pozostaje nic innego jak zachęcenie naszych czytelników do brania udziału w konkursach związanych z tegoroczną akcją „Żyj filmowo, teatralnie, koncertowo, kulturalnie!”. Poprzez zabawę możemy przyswoić sobie wiedzę z dziedziny np. teatralnej, a do tego wygrać ciekawe nagrody przygotowane przez pomysłodawcę koordynatorkę akcji, panią Małgorzatę Końkę.

# Nikogo to nie obchodzi

**Weronika Wasilewska**

1. Podczas walentynek na całym świecie zostaje rozdanych około 50 milionów róż.

2. W Japonii to kobiety obdarowują mężczyzn w ten szczególny dzień. Za to dniem, w którym może odwzajemnić się przeciwna płeć, jest 14 marca.

3. W Arabii Saudyjskiej święto walentynek jest zakazane. Władze uważają, że ludzie nie powinni obchodzić tego święta, ponieważ nie jest muzułmańskie. W przeddzień, funkcjonariusze sprawdzają sklepy, kwiaciarnie, hotele i miejsca publiczne w poszukiwaniu koloru czerwonego, serc, i innych przedmiotów promujących pogańskie wydarzenie. Karą za pozostawienie w sklepie walentynkowych przedmiotów jest zamknięcie sklepu. Osoba,

która jest ubrana w coś czerwonego, nie może wejść do żadnego miejsca publicznego.

4. W średniowieczu kobiety jadły dziwne potrawy, żeby przyśniły im się wizje ich przyszłych mężów.

5. W Polsce święto walentynek obchodzone jest od lat 90 ubiegłego wieku.

6. W Walii bardzo popularne jest obdarowywanie się miłosnymi łyżeczkami. Tradycja ta ma już kilkaset lat. W dawnych czasach, młodzi mężczyźni rzeźbili różnorodne łyżki z drewna, żeby potem obdarować nimi swoje ukochane. Symbole miłości takie jak serca, celtyckie plecionki, dzwonki i podkowy widniały na tychże pięknych i długotrwałych prezentach.

## Kącik mola książkowego



### Walentynkowa recenzja – „Szukając Alaski”

Zbliżają się Walentynki. Święto zakochanych – i tych młodszych, jak i starszych. Czternastego lutego, przechadzając się po mieście, nie sposób nie zauważyć papierowych serduszek, różowych (i przyprawiających z czasem o mdłości) ozdób. Nie zawsze jednak bycie zakochanym to sielanka – sielanka pełna czekoladowych bombonierek i róż. Czasem bywa to całkiem problematyczne, nawet w naszym wieku.

**Marysia Skryśkiewicz**

Jeśli ktoś już zetknął się z książką Johna Greena „Szukając Alaski”, z pewnością zrozumie ten krótki wstęp. Bohaterzy, niewiele starsi od nas, poszukują w swoim życiu TEGO czegoś. Osoby, uczucia, doświadczenia, miejsca, przedmiotu, wrażenia, stanu, drugiej połówki, a mówiąc krócej – **WIELKIEGO BYĆ MOŻE**.

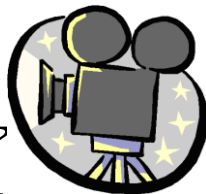
By znaleźć jego ślad, Miles Halter – którego życie, nieco pustelnicze i obrzydliwie nudne – trafia na Florydę. Tam, pod pretekstem studiów, rusza na podbój spalonego słońcem półwyspu. Już na początku swej (w zamiarach terapeutycznej) podróży, ochrzczony Kluchą, chłopak styka się z czymś wyjątkowo wybuchowym, nieokiełznanym, strzelającym na prawo i lewo hormonami, młodym i

niebezpiecznie kuszącym – to jest płcią przeciwną do tego piękną nie tylko na zewnątrz, ale i wewnątrz. Na swój sposób.

Poszukiwanie Alaski to bardzo kręta i wymagająca droga dla głównego bohatera – trudniejsza niż poszukiwanie **WIELKIEGO BYĆ MOŻE**. Polecam poznanie tej drogi i

oczywiście jej mety. Warto przekonać się, czy będzie to, najbanalniej mówiąc, smutne, czy wesołe zakończenie. Książka dynamiczna, zachęca do skupienia, ale i od czasu do czasu pozwala, ba, zmusza nawet do śmiechu. Ta książka to doskonale rozwiązanie na walentynkowy prezent ☺.

## KINOMANIAK



### Podróż w magiczny świat Tolkiena

Zosia Różańska

Po wielkim sukcesie pierwszej części ekranizacji „Hobbita” w 2012 roku, już rok później wyszła jego druga część. „Hobbit: Pustkowia Smauga” to kontynuacja przygód Gandalfa, Bilba i trzynastu krasnoludów. Czarodziej wraz ze swoją kompanią ruszają w dalszą podróż i tak jak było to w pierwszej części, nie narzekają na brak atrakcji. Film różni się nieco od książki, ponieważ pojawiają się tam elementy dodane przez reżysera. Miało to na celu nawiązanie do innego wybitnego dzieła Tolkiena – „Władcy Pierścieni”. Wiele osób twierdzi też, że historia zbyt się dłuży i nagle urywa, przez co niechętnie

myślą o trzeciej części. Fani fantastyki są jednak zadowoleni, bo chyba nikt nie mógł lepiej przedstawić świata elfów, smoków czy gigantycznych pajaków, niż Peter Jackson. Mimo przedłużającej się akcji, należy stwierdzić, że adaptacja książki sprawdziła się w efektach specjalnych, które są jej główną zaletą. Film zdecydowanie trzeba obejrzeć i samemu ocenić, ponieważ zdania są podzielone. Powinno się jednak pochwalić reżysera za podjęcie się tak trudnego zadania i pamiętać o tym, że filmy fantasy są kręcone głównie dla frajdy.

## Tak czy nie?

Co sądzą o walentynkach gimnazjaliści?		
	TAK	NIE
1. Czy obchodzisz walentynki?	54%	46%
2. Czy masz swoją drugą połówkę?	27%	73%
3. Czy jesteś zakochany(a)?	27%	73%
4. Czy lubisz to święto?	64%	36%

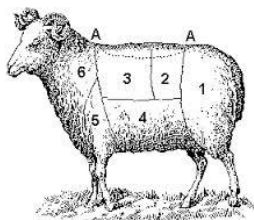




# Tajemna wiedza Żeliszawy



## Baran



W mojej jasnowidzącej kuli widzę twoją radosną przyszłość. Najbliższe dni zaowocują masą roboty fizycznej. W czasie zimowej aury z powodzeniem będziesz mógł studiować łopatologię, co z pewnością skutkować będzie spalaniem wszystkich zimowych zapasów, wzrostem masy mięśniowej oraz uznaniem ze strony rodziców.

Jednak nie zaniedbuj swoich bliskich, nie samym śniegiem człowiek żyje. Zbliża się święto zakochanych. Uważaj na małego ludka ze skrzydełkami i łukiem, bo może spowodować życiowe kłopoty.

## Byk



Czarna aura... to jedyne, co Cię otacza... Karty wyraźnie pokazują, że czyha na ciebie niebezpieczeństwo. Strzeż się wszystkich kartkówek i sprawdzianów z matematyki. Jeśli już zdecydujesz się podejść do tego trudnego wyzwania, nie zapominaj o odpowiednim uzbrojeniu. I wcale nie chodzi tu o cyrkiel.

## Ryby



Nie przejmuj się, jeśli obiekt twoich zainteresowań nie odwzajemnia twoich uczuć. W morzu jest jeszcze dużo ryb, a jeszcze więcej rybaków, którzy niespodziewanie mogą złapać Cię w swoją sieć.

## Bliźnięta



Twoje najskrytsze marzenia wkrótce się spełnią. Pójdziesz na randkę z gwiazdą! Podążanie za swoim idolem, wzdychanie do plakatów z jego wizerunkiem oraz sprawdzanie autentyczności długo wyczekiwanego zdjęcia z autografem, nie pójdzie na marne, kiedyś w końcu cię zauważy. Uważaj jednak, aby nie chwalić się zanedo swoim szczęściem i drogimi prezentami od sławnego ukochanego, bo możesz stać się obiektem hejtów napalonych fanek.

## Rak



Przez żołądek do serca. W tegoroczne walentynki postaw na własnoręcznie przyrządzony posiłek bądź deser. Jeśli jednak nie

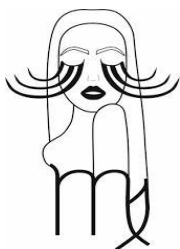
masz dla kogo gotować, to wypatruj swojej drugiej połówki w restauracji bądź cukierni. Uważaj jednak - czasem nie warto przesadzać z czekoladą, bo marzenie o związku może znacznie odsunąć się w czasie, zastąpione ciężką pracą na siłowni. Wtedy ani mi się ważył tykać kalorycznych łakoci!

### Lew



Ułożenie Marsa i Snickersa jasno mówi, że tegoroczne walentynki powinieneś spędzić w domu. Wieczór na kanapie w towarzystwie komedii romantycznych nie jest tak zły jak może się wydawać. Wolny czas możesz poświęcić na rozwijanie pasji, jak np. robienie na drutach, projektowanie odzieży lub przeglądanie internetu. Zawsze możesz zaprosić swoich samotnych przyjaciół - w grupie zawsze raźniej.

### Panna



Magiczne wahadelko dokładnie wskazuje na mapie miejsce pobytu Twojej miłości. Niezwłocznie udaj się do Dżibuti i szukaj wybranka wśród wysokich brunetów z ciemną karnacją. Jeżeli nie wiesz co to Dżibuti lub nie jesteś pewna, gdzie owe państwo się znajduje, lepiej przejeżdż dokładnie palcem po mapie, bo ominie Cię wiele fascynujących, miłosnych przygód w tym jakże egzotycznym kraju.

### Waga



Nie pozwól, aby w twój związek zakradła się nuda. Romantyczna wycieczka do Ciechocinka mile zaskoczy Twoją drugą połówkę. Aura panująca w tym miejscu sprzyja długim spacerom i robieniu selfie z ukochaną osobą. Pamiętajcie, żeby do domu przywieźć kawałek soli, ponieważ, jak każdy wie, sól przynosi szczęście. Jednak jeśli jesteś samotny, nie rezygnuj z rozrywek i nie dopuść, by zimowa depresja dopadła i Ciebie.

### Skorpion



W szkole czeka na Ciebie wiele dobrych partii. Nawet jeśli nie przypominają wyglądem gwiazd z Hollywood, a bardziej postaci ze Shreka, to ich błyskotliwy charakter może Cię zaskoczyć. Nie oceniaj książki po okładce. Swoją drogą mógłbyś czasem zajrzeć do podręcznika od biologii, bo strony zaczynają pleśnieć, a odór grzyba zaczyna wypełniać powoli Twój pokój.

### Strzelec



Co do tego znaku w moich snach nie widzę za dużo gorących uczuć. Walentynki możesz sobie co najwyżej spędzić głaszcząc swoje ulubione zwierzątko lub pluszowego misia. Zaopatrzyć się w pudełko chusteczek, kocik i gorące kakao. Jednakże po walentynkach może coś zaiskrzy, ponieważ wiele osób zauroczonych w kimś (z tego też znaku zodiaku) nie chce się do tego przyznać. Nie poddawaj się!

## Koziorożec



Walentynki, walentynki... Twoje ulubione święto. A jak nie, to w przyszłości będzie! Zapewne posiadasz wielu adoratorów, a jeżeli uważasz, że nie, to się mylisz! Dla tego szczególnego znaku przewiduję naprawdę ciekawą przyszłość. Związki, związki i jeszcze raz związki! Ach! Kiedy tylko przydarzy mi się mieć wizję, to jestem wniebowzięta. 14 lutego oczekuj bombowych wydarzeń!

## Wodnik



Podążaj za głosem swojego serca. Najlepiej kup stetoskop, żeby go lepiej usłyszeć. U wodnika nie jest za łatwo przewidzieć przyszłość, ponieważ osoby spod tego znaku są najbardziej pokręcone i robią różne głupoty, lecz mam nadzieję, że moje karty będą nieomyłne. Twoje serduszek powie Ci najlepiej, kogo wybrać oraz co robić. Wiem, że musisz podjąć teraz trudną decyzję, lecz pamiętaj, że Ty wiesz najlepiej, czego pragniesz.

## Rozmowy w tłoku



Na wyprawę po skarb nie wyrusza się samotnie - wywiad z panią Agatą Kropidłowską, bibliotekarką w naszej szkole oraz pomysłodawczynią grudniowej akcji : „Wypożycz sobie prezent!” .

### Kamila Kądziela

**Kamila Kądziela:** Dzień dobry.

**Pani Agata Kropidłowska:** Dzień dobry.

**K.K.:** Czy mogłabym zadać Pani kilka pytań związanych z pani pracą i zawodem?

**P.A.K.:** Oczywiście, bardzo chętnie.

**K.K.:** Co skłoniło Panią do wybrania zawodu bibliotekarki?

**A.K.:** Odnoszę wrażenie, że to nie ja wybrałam taki zawód, lecz raczej biblioteka „wybrała” mnie. W szkole podstawowej mnóstwo godzin spędzałam w bibliotece – przede wszystkim jako czytelnik, ale z czasem wprowadzono mnie w tajniki obsługi

wypożyczalni i można powiedzieć, że stałam się asystentem bibliotekarza. Zawsze interesowało mnie wiele dziedzin, lubiłam wyszukiwać informacje, wertować słowniki, poznawać nowe zagadnienia. Potem okazało się, że to właśnie kierunek informacja naukowa i bibliotekoznawstwo jest odpowiedzią na wszystkie moje oczekiwania, dając podstawy nie tylko do wykonywania zawodu bibliotekarza, ale i m. in. redaktora serwisu internetowego, brokera informacji, wydawcy, archiwisty. W pracy nauczyciela bibliotekarza bardzo cenię różnorodność - tutaj nigdy nie można się nudzić.

**K.K.:** Jaką szkołę lub jakie wykształcenie trzeba zdobyć, aby wykonywać tę pracę?

**A.K.:** Aby być nauczycielem bibliotekarzem należy ukończyć studia wyższe w zakresie bibliotekoznawstwa oraz posiadać przygotowanie pedagogiczne.

**K.K.:** Zapewne bardzo lubi Pani czytać. Jakie książki najbardziej? Może Pani wymienić tytuły kilku ulubionych dzieł literackich.

**A.K.:** Będzie krócej, jeśli powiem jakich książek nie czytam – takich, w których jest dużo agresji, przemocy, wulgarności, nie jestem też fanką powieści psychologicznych. Ostatnio jestem zachwycona serią *Oko Jelenia* Andrzeja Pilipiuka i reportażami Mariusza Szczygła. Ale książki bez których nie wyobrażam sobie mojej biblioteczki to słowniki Władysława Kopalińskiego, szczególnie *Słownik mitów i tradycji kultury* oraz *Słownik wydarzeń, pojęć i legend XX wieku*.



**K.K.:** Przed świętami w bibliotece odbyła się akcja „Wypożycz sobie prezent”. Kto był jej pomysłodawcą i co zainspirowało tę osobę do jej zorganizowania?

**A.K.:** Słyszałam wcześniej o pomysle z pakowaniem książek w papier, by uczniowie nie wiedząc jaka książka jest w środku, decydowali się na jej wypożyczenie. W grudniowym numerze miesięcznika „Biblioteka w Szkole” pojawił się plakat z hasłem „Wypożycz sobie prezent” i wszystko zaczęło się powoli układać w jedną całość. Książki miały wyglądać jak prezenty,



więc pakowaliśmy je w ozdobny papier. Aby rozdzielić książki dla uczniów młodszych i starszych, wprowadzono kolorowe etykiety ze słowami, które podpowiadały o czym może być dana książka. Wkrótce okazało się, że jest wielu uczniów, którzy korzystając ze swojej znajomości naszych książek, wspaniale sobie radzą, nie tylko z ich pakowaniem, ale również nadawaniem słów kluczowych.

**K.K.:** Czy spotkała się ona z dużym zainteresowaniem uczniów?

**A.K.:** Pierwsze rozdanie odbyło się w mikołajki. Poprzedziła je akcja promocyjna – plakaty i informacje przekazane przez łączników. Zainteresowanie było bardzo duże, chętnych do wypożyczenia było więcej niż prezentów, stąd prośby, aby zorganizować drugie rozdanie. Odbyło się ono przed świętami i znów w bibliotece zrobiło się tłoczno, ale tym razem prezentów dla nikogo nie zabrakło.

**K.K.:** W jaki sposób wybierały Panie książki udostępnione uczniom w ramach akcji?

**A.K.:** Z jednej strony była to szansa dla książek zapomnianych i tych, które przez mniej atrakcyjną szatę graficzną często przegrywają walkę o uwagę czytelnika z krzyzącymi okładkami bestsellerów. Z drugiej strony wśród prezentów pojawiły się nowości z naszej *Książkowej listy życzeń*, tworzonej przez naszych uczniów. Uczestnicy wiedząc, że mogą trafić na bardzo różne tytuły, czasem na książkę, po



którą sami by nie sięgnęli, tym chętniej podejmowali ryzyko wyboru.

**K.K.:** Czy miały Panie obawy dotyczące reakcji uczniów? Wiele osób traci zainteresowanie książką, kiedy np. zauważą nieatrakcyjną okładkę bądź mało znany tytuł.

**A.K.:** Nie mamy takich obaw, ponieważ rozmawiamy o książkach z uczniami na co dzień. Staramy się pokazać, że czytanie ma wiele wymiarów. Czasem książka to obowiązek, czasem czysta przyjemność, czasem walka z samym sobą, wyzwanie lub ucieczka. Kluczem jest tu zawsze rozmowa, która sprawia, że książki naprawdę zaczynają żyć. Podczas wspomnianej akcji w bibliotece panowała wspólna atmosfera – uczniowie rozmawiali o książkach, które wybrali, pomagali sobie nawzajem, dyskutowali o nowościach. Nikomu nie przyszło do głowy, by odrzucić książkę za okładkę – każdy, kto zaryzykował rozpakowanie prezentu, podejmował wyzwanie zmierzenia się z wybraną książką. Ciągłe słyszymy, że ludzie uważają, że książki są nudne, że czytanie jest dla moli książkowych. Uczestnicy akcji i nasi czytelnicy przekonują mnie, że książki wzbudzają wielkie emocje, że to coś dla ludzi mądrych i wymagających, a nie nudziarzy, że to prawdziwy skarb... ale nie każdy ma siłę, by go odkryć.



**K.K.:** Jak zachęciłaby Pani uczniów gimnazjum do częstszego sięgania po książki?

**A.K.:** Nie lubię nikogo namawiać do czytania. Jeśli mówimy o czytaniu dla przyjemności, jestem przekonana, że spotkanie z książką powinno odbywać się w przestrzeni wolności i swobodnego wyboru. Na samo hasło – „Musisz to przeczytać!”, cierpnie mi skóra i moja przekorna dusza od razu się buntuje. Książka zawsze kojarzyła mi się z wolnością, z tym, że cały świat zamknięty w okładkach leży u mych stóp i ode mnie tylko zależy, w którą stronę pójdę.

Jeśli książka to skarb, pamiętajcie, że na wyprawę po skarb nie wyrusza się samotnie. Zapraszam więc wszystkich, którzy są już podróżnikami w czasie i przestrzeni, by dzielili się książkami, opowiadali o nich, by odwiedzali naszą bibliotekę i wspólnie z nami pisali jej historię. Tych, którzy spotkali na swojej drodze owych czytelników-podróźników, zapraszam w nowym semestrze do udziału w

akcji „Podaj dalej” – możecie zgłosić w niej książki i osoby, które je polecają.

**K.K.:** Dziękuję bardzo za wywiad.

**A.K.:** Mi też się miło rozmawiało.

# *Z szuflady grafomana*



## **Dla samotnych i zakochanych, szczęśliwych mniej lub bardziej, opowiadania walentynkowe w prezencie.**

### **Prezent I**

Wierzę w dobro ludzi. Ich opinia nie zniechęci mnie do osiągnięcia sukcesu. Nie poddaję się. Czasem rzeczy dzieją się przez przypadek, więc nie obwiniam się. Jestem pewna siebie. Upór to ogromna zaleta.

Słowa te powtarzam codziennie. Stały się jak modlitwa albo apel, który kieruję do samej siebie. Wydająca się zbyt banalna, by działać, procedura ta kryje w sobie cudotwórcze działanie. Może to dlatego, że znam ją na pamięć, a towarzyszy mi już od roku. Codziennie rano widzę ją (własnoręcznie nasmarowaną) na lustrze w łazience, na lodówce i w portfelu, gdzie zastępuje miejsce na zdjęcie kogoś bliskiego (jeszcze wcześniej widniała tam wizytówka z adresem mojej terapeutki).

Również dzisiaj, w dniu nie różniącym się niczym od innych, przygotowując się do wyjścia, odmówiłam swoją mantrę. Wierzę w dobro ludzi. Ich opinia nie zniechęci mnie do osiągnięcia sukcesu. Nie poddaję się. Czasem

rzeczy dzieją się przez przypadek, więc nie obwiniam się. Jestem pewna siebie. Upór to ogromna zaleta. Kończąc ją, znajdowałam się już prawie w centrum miasta. Tam trafiłam na miejsce spotkań grupy wsparcia dla osób chorych na raka. Prościej mówiąc – doczłapałam się do podupadającej rudery, podchodzącej powoli pod miano gruzowiska.

Wnętrze budynku miało na celu zatuszować złą renomę, którą posiadało to otoczenie. Dwupiętrowy budynek urządzono w jak najcieplejszych kolorach. Jednak ciszę i chłód przenikające przez ściany, poczułam nawet przez grupy sweter. Traktując moją obecność tutaj jako zło konieczne, usiadłam w kółku razem z resztą towarzystwa, równie optymistyczną, jak ja. Moją uwagę zwróciła jednak postać odseparowana od reszty, stojąca przed dystrybutorem z kawą. Był to nowy uczestnik naszej grupowej terapii – dorosły, wysoki mężczyzna, ubrany w garnitur. Tak oficjalny strój nie do końca pasował do

rozwiązanej czupryny. Również oczy, w których czaiły się małe iskierki, nie były adekwatne do wieku mężczyzny. Ucieszyło mnie to, bo z każdym nowym członkiem naszych spotkań, ja mogłam odgrywać w nich coraz mniejszą rolę.

- Moi drodzy, witam was dzisiaj w nieco zmienionym składzie. – Zaczęła opiekunka naszej grupy, niespełniona w swych ambicjach psychoterapeutka i absolutna fanka koloru liliowego. - Chciałabym, żebyście poznali naszego nowego towarzysza, Artura. Mój drogi, może opowiesz nam coś o sobie?

Kiedy mężczyzna, zbyt zajęty dopijaniem trzeciej już z kolei kawy nie odpowiedział, kobieta powtórzyła głośnie. - Przepraszam, ale byłoby wygodniej, gdyby dołączył pan do nas.

- Nie sądzę, żeby było to konieczne. – Mruknął, dorzucając pustym kubkiem do kosza postawionego na drugim końcu sali.
- Słucham? – Zareagowała zaskoczona kobieta.
- Tego, że jestem chory, chyba wszyscy się już domyślili. Proszę mi opowiedzieć o sobie, umieram z ciekawości – rzucił w kierunku kobiety. Ledwo powstrzymałam śmiech, widząc, jak jej twarz zmienia barwę na purpurową, dopasowując się wreszcie do koloru marynarki.

Do samego końca terapii, ku własnej uciechy, nie otworzyłam buzi nawet na chwilę. Za to nowoprzybyły Artur bawił się wybornie, flirtując bez najmniejszych skrpułów z organizatorką. Niewiele opowiedział o sobie albo to ja więcej uwagi poświęcałam liczeniu śmigających za oknem samochodów. Kiedy godzina terapii minęła, bez chwili zastanowienia wyszłam, chcąc opuścić to miejsce jak najszybciej, tak jak pięćset siedemdziesiąt dwa samochody na zewnątrz.

Mijając jednak dystrybutor z kawą i jego nieodłącznego, całą terapię, towarzysza, zauważyłam jeden drobny, ale jakże istotny szczegół. Otóż owy Artur, twierdząc, że leczy się w tym samym szpitalu, co ja, nie posiadał cienkiej, metalowej bransoletki. Taką miał

natomiast każdy tamtejszy pacjent. Był to swego rodzaju identyfikator, bez którego nie można wejść na obszar szpitala. Zdjęcie jej wymaga potwierdzenia przez lekarza prowadzącego, że przerwanie leczenia nie zaszkodzi pacjentowi. Tak więc, będąc w trakcie terapii tak poważnego schorzenia, nie sposób po prostu się jej pozbyć. Także choroba mężczyzny okazała się być tylko kiepskim żartem.

Poczułam, jak irytacja bierze górę nad radami terapeutki, zalecającej spokój i opanowanie niezależnie od okoliczności. Sytuacja ta wytrąciła mnie jednak z równowagi. Tak naprawdę nie tylko ta sytuacja. Jego grubiańskie odzywki i dwulicowa postawa zmusiły mnie do interwencji. Podeszłam do tego, pożałuj Boże, pacjenta i wylałam kawę, którą właśnie zamierzał wypić na garnitur mężczyzny.

- Właściwie – zaczął, zdejmując krawat i ścierając nim płamę na koszuli, by po chwili zamyślenia dodać – to zdążyłem się już przyzwyczaić do takich reakcji kobiet.
- Mam szczerą nadzieję, że nie jestem ostatnią, która to robi – odcięłam się, zaskoczona jego opanowaniem.
- To mogę ci zapewnić, zaufaj mi. Jednak wszystkie z nich miały jakiś powód. A do ciebie, moja droga, nie zdążyłem się jeszcze nawet odezwać.
- I chwała Bogu – mruknęłam. – Może najpierw wytłumaczysz mi, jakim prawem pojawiaasz się na tych spotkaniach, cierpiąc jedynie na chroniczną arogancję?

Artur jednak nie odpowiedział. Zamiast tego zabrał się za robienie kawy. Doprowadzona do granic wytrzymałości, wytrąciłam mu papierowy kubek z ręki, oblewając tym razem starannie wyprasowane spodnie.

- No dobrze, poddaję się. – Odpowiedział Artur. – Może nie jestem chory na raka ani żadne inne śmiertelne świństwo, ale mam swoje powody, żeby tu przychodzić.
- Niech no zgadnę... darmowa kawa? – Zadałam ironiczne pytanie. Moje przypuszczenia potwierdziła jednak cisza. – Nie no, ja chyba śnię...

- Gorzej, ja jestem prawdziwy – burknął pod nosem, na co ja odwróciłam się, wytrącając mu z ręki trzecią już z kolei kawę.

Zbiegając po schodach, usłyszałam wołającego mnie Artura. Przyspieszyłam tempa, ten jednak dopadł mnie już przy samym wyjściu.

- Przysięgam na Boga, że nigdy nie miałem złych intencji.
- Jakby twoje zdanie było coś warte – rzekłam, owijając się płaszczem.
- A przekonajmy się. Obiecuję, że zostawię ciebie i całą tą zgraję nieudaczników w spokoju, przeniosę się, dajmy na to, na białaczkę. Jednak pod jednym warunkiem. – Nie skomentowałam, czekając na rozwój wydarzeń. – Potrzebuję, bardzo potrzebuję pomocy.
- Dobrze sobie. – Skomentowałam, przymierzając się do wyjścia. Mężczyzna powstrzymał mnie, kończąc swoją prośbę.
- Potrzebuję pomocy, jutro popołudniu. W centrum odbywa się koncert muzyki klasycznej. Niestety, bilety obejmują dwie, tylko i wyłącznie dwie osoby – nie mniej, nie więcej.
- No tak, to faktycznie dylemat – burknęłam pod nosem. – Pójdź ze znajomym.
- Jakbym takowego miał, nie czepiałbym się obcej kobiety.
- Z rodzicami?
- A czy przypominam dziesięciolatka?
- Jeśli chodzi o zachowanie, nie zaprzeczę.
- Jesteś moją ostatnią deską ratunku.
- Już nie. – Ucięłam rozmowę i wyszłam w pośpiechu.

Bojąc się, że mężczyzna znów mnie dogoni z impetem, wparowałam do byle jakiego autobusu.

Opadłam zrezygnowana na siedzenie i odetchnęłam z ulgą. Przeszukując torbę w poszukiwaniu telefonu, natknęłam się na coś kompletnie niespodziewanego. Znów serce przyspieszyło tętna, gdy wyjęłam z torebki kubek po kawie, na którym widniał numer telefonu. Obok znalazłam też przyklejony bilet na ten diabelski koncert. Nie miałam siły już się

denerwować. Ręce opadły mi na kolana, a głowa zapulsowała od nadmiaru wrażeń.

Po dotarciu do mieszkania, wyrzuciłam kubek, to samo czyniąc ze wspomnieniami dzisiejszego dnia. Wepchnęłam je w najdalszy kąt umysłu, zajmując się rzeczami tak przyziemnymi, jak sen. To okazało się bezproblemowe. Tak więc bez przeszkód uśpiłam swój umysł, uspokoiłam oddech i zamknęłam oczy na kolejne osiem bajecznych godzin.

Promienie południowego słońca wdarły się do mojej sypialni na tyle brutalnie, by podnieść mnie na nogi. Czułam się o niebo lepiej niż wczoraj wieczorem, rozleniwiona do granic możliwości. Bez entuzjazmu wypilałam gorącą herbatę, głaszcząc równie podekscytowanego kota. Aż podskoczyłam na krześle, słysząc nieprzyjemny odgłos dzwonka. Ten przeszył ciszę panującą i w salonie, i w moim umyśle. Chcąc przerwać ten nieznośny jazgot, odebrałam telefon. Wtedy poczułam się jeszcze gorzej, słysząc głos mojej matki – jeszcze wyższy i bardziej drażliwy niż mój telefon. Bez wstępu ani nawet pytania, jak się czuję, zaproponowała wspólny obiad za parę godzin. Zaskoczona nie mogłam wydusić z siebie słowa, tym bardziej, że nie widziałyśmy się od prawie dwóch miesięcy. Jej nagły napad troski był, jak się okazało po chwili rozmowy, spowodowany potrzebą wsparcia przy przeprowadzce.

Mój wzrok padł w tym momencie na kosz ze śmieciami. Wystawał z niego papierowy kubek po kawie. Uznając to za jedyną sensowną wymówkę, powiedziałam:

- Naprawdę mi przykro, jednak dzisiaj nie mam czasu.
- Kochanie, jak to? Cóż takiego może być ważniejsze od rodziny?
- Bo widzisz, już wcześniej umówiłam się ze znajomymi.
- Skarbie, ale ty nie masz zbyt wielu znajomych. – Skomentowała bez skrępowania moja mama. No cóż, rodziny się nie wybiera, stwierdziłam w duchu.



- Możesz mi wierzyć lub nie, ale przykro mi – może jutro uda nam się spotkać. – Powiedziałam, starając się zachować zimną krew.

Na to mama odparła, że jej również jest przykro. Mimo wszystko życzyła mi dobrej zabawy. Czując nieopisaną ulgę, odrzuciłam telefon. Wyjęłam kubek po kawie, wmawiając sobie, że to wcale nie była zła decyzja. Ale kogo próbowałam oszukać...

Nie mogłam się już jednak wycofać, więc zaczęłam szykować się do wyjścia. Właściwie większość czasu spędziłam przekonując siebie samą o słuszności podjętej decyzji. Po dobrych dwóch godzinach po prostu połknęłam dwie tabletki uspokajające i wyszłam z domu.

Z biletu odczytałam miejsce koncertu, gdzie znalazłam się dwadzieścia minut przed rozpoczęciem. Widok, który powitał mnie po wyjściu z autobusu nie należał jednak do najmiłszych. Oparty o pobliską latarnię, równie elegancki, co wczoraj, Artur, uśmiechnął się, odsłaniając szereg śnieżnobiałych zębów. Uśmiech ten określiłabym raczej mianem szyderczego, co mogło mimo wszystko nie być zamiarem mężczyzny. W ręku trzymał oczywiście kubek z kawą.

- Tym razem będę bezpieczniejszy – powiedział na powitanie, podnosząc do góry ów kubek – tym razem szczelnie zakryty u góry pokrywką. Chcąc lub nie, parsknęłam śmiechem.

Weszliśmy na salę, by zająć jedno z lepszych miejsc – zaledwie dwa rzędy od sceny. Z początku nie ukrywałam braku zainteresowania tym wydarzeniem. Z czasem jednak dźwięki skrzypiec skradły moją uwagę, trzymając w napięciu do końca występu. Ten natomiast wydawał się nie mieć końca. Raz po raz uciszałam Artura, który chciał zacząć jakąś konwersację. Odgłosy pianina i innych instrumentów były niezwykle delikatne, jakby tylko trochę chciały zakłócić ciszę zbudowaną napięciem i zachwytem.

Parę razy zerknęłam w kierunku mojego towarzysza. Oczy miał zamknięte, oddech miarowy. Palcem wystukiwał na kolanie rytm, który tworzyły razem wszystkie instrumenty. Co chwilę unosił kąciaki ust, gdy tempo muzyki przyspieszało lub zwalniało. Jeszcze chwila, a bym pomyślała, że czerpie z tego większą przyjemność niż z faszeringowania się kofeiną.

Po zakończonym występie, oklaski zdawały się nie mieć końca. Sama długo nie przestałam klaskać, chciałam słuchać dłużej. Musieliśmy opuścić salę, jednak uczucie błęgiego spokoju i zadowolenia nie minęło nawet wtedy. Nie czułam się jak po za głośnym filmie akcji, po którym uszy nie mogą przyzwycząić się do ciszy. Wszystkie nuty i dźwięki starałam się zapisać w pamięci, by móc je odtwarzać na nowo, i na nowo.

- Mam nadzieję, że jakoś zniosłaś te trzy godziny? – Zapytał Artur, kierując nas do kawiarenki za rogiem.
- Powiedzmy, że było to lepsze od terapii grupowej. – Odparłam, chwytając w nozdrza zapach świeżo zmielonej kawy.

Zaczęliśmy bardzo lekką, niezobowiązującą rozmowę. Byłam zaskoczona łatwością, z jaką przychodziła mi konwersacja z kimś tak na pierwszy rzut oka tępym. Artur wywoływał u mnie co chwilę wybuchy śmiechu, szczególnie opowiadając o innych grupach wsparcia, na których już był. Uzależniony od kofeiny mężczyzna coraz mniej mnie irytował, tak więc złość ustąpiła miejsca fascynacji.

Było już bardzo późno, gdy znalazłam się pod domem. Pożegnałam się z mężczyzną bez większych czułości, licząc jednak na kolejne spotkanie. Pozostawił mnie z obietnicą odezwania się w najbliższym czasie. Dopiero siadając na kanapie poczułam zmęczenie. Nogi odmawiały mi posłuszeństwa zmęczone niewygodnymi butami. Tak więc poddałam się, kładąc na łóżko koło kota, który rozciągnięty wzdłuż na moim miejscu, nie posłał mi nawet jednego spojrzenia. Sen nadszedł od razu, kusząc obietnicą spokoju i ciszy.

Zgodnie ze złożoną obietnicą, Artur dzwonił – dzwonił codziennie przez kolejne dwa tygodnie. A ja przez te dwa tygodnie odbierałam telefony od niego. Przez czternaście dni spotykaliśmy się, rozmawialiśmy i śmialiśmy. Nadal widywaliśmy się też na spotkaniach grupy wsparcia dla osób chorych na raka. Miejsce to kojarzyło mi się już tylko z ostrym zapachem kawy.

Zaskoczona sama sobą, nie mogłam odszukać policzki wróciły rumieńce, oczy chciały pozostać otwarte całe dnie, przestałam unikać świata żywych i zamykać się w sobie. Wierzę w dobro ludzi. Ich opinia nie zniechęci mnie do osiągnięcia sukcesu. Nie poddaję się. Czasem rzeczy dzieją się przez przypadek, więc nie obwiniam się. Jestem pewna siebie. Upór to ogromna zaleta. Słowa te już dawno zapomniałam – wyjęłam je z portfela, zmasałam z lustra i zerwałam z lodówki. Rozpoczęłam nowe życie, bez jednoznacznej, negatywnej diagnozy.

Jednak pewnego słonecznego poniedziałku, szykując się na terapię, nie otrzymałam żadnego telefonu. Lekkie zaniepokojenie wdarło się do mojej głowy. Nie chciałam jednak zapomnieć, że najbliższą mi w tym etapie mojego życia osobą jest pozytywnie zakręcony wariat. Tak więc, z pozytywnym nastawieniem, dotarłam na miejsce spotkań grupy wsparcia. Dopiero teraz zaniepokojenie wzrosło – pachniało tu tak obco, nie byłam w stanie wyczuć zapachu kawy. Dostając się na drugie piętro i wbiegając do sali, napotkałam niezwykle smutne i złowróżbne spojrzenie organizatorki spotkań. Skierowała do mnie słowa, które w moich oczach pozbawione były sensu.

Oznajmiła mi, że Artur opuścił grupę, ze względu na bardzo ciężki stan zdrowia. Stwierdziła, że u chorego na raka mężczyzny

rozpoczęły się przerzuty. Odebrałam to jako bardzo kiepski żart, pamiętając, że rak był tylko jednym wielkim kłamstwem. Ów kiepski kawał niezwykle wyprowadził mnie z równowagi.

Wskutek nadmiaru wrażeń, mój organizm zażądał świeżego powietrza. Wybiegłam więc na dwór. Gwałtownie łapiąc powietrze, złapałam taksówkę. Objęłam rękoma brzuch, czując, że niepokój rośnie jeszcze bardziej. Stojąc przed drzwiami domu Artura, ujrzałam informację o zgonie mężczyzny, spowodowanym złośliwym nowotworem.

.....

Wierzę w dobro ludzi. Ich opinia nie zniechęci mnie do osiągnięcia sukcesu. Nie poddaję się. Czasem rzeczy dzieją się przez przypadek, więc nie obwiniam się. Jestem pewna siebie. Upór to ogromna zaleta.

Nie poddałam się, więc pojawiłam na pogrzebie. Jako pewna siebie osoba przywitałam się i przedstawiłam rodzicom Artura. Na twarzy kobiety, jego matki, pojawił się uśmiech – taki sam, jakim on raczył mnie kiedyś. Mężczyzna towarzyszący kobiecie przekazał mi kopertę. Nie otworzyłam jej na pogrzebie. Zrobiłam to dopiero w domu. Sprawdzając jej zawartość, poczułam gule tkwiącą w gardle, z którego nie byłam w stanie wydać żadnego dźwięku.

Wewnątrz koperty znalazłam bilet na koncert muzyki klasycznej. Dla jednej – tylko i wyłącznie jednej osoby.

\*\*\*

## PrezentII

„Asystentka” to słowo miało ją teraz określać. Zamiast profesji dziennikarki musiała zadowolić się miejscem u boku geniusza. To i tak było lepsze od szyderczego wzroku ojca za każdym razem, kiedy prosiła go o pieniądze. W końcu schowała swoją dumę w kieszeń i poszukała pracy, aby móc wreszcie sama o siebie zadbać.

Ojciec znowu wtrącił się w jej życie i dzięki pozycji załatwił jej rozmowę o pracę. Przez to siedziała teraz w kawiarni z nadzieją, że choć to jej się uda.

„Asystentka pisarza” huczało jej w głowie, nie dając jej tym samym spokojnie myśleć. John Thomson – geniusz w dziedzinie pisarstwa kryminalnego, głosił nagłówek gazety leżącej przed nią. Sprytny romantyk, który przez dramatyczne obrazy miłości zdobył serca kobiet na całym świecie. Tak ona go postrzegała po tygodniowym studiowaniu jego dotychczasowego życiorysu. Rzeczywiście kunszt pisarza miał we krwi. W delikatny sposób połączył romans i kryminał, tworząc przy tym dzieła na miarę Agathy Christie. Ona jednak nie próżnowała, nie zamierzała jak jego fanki, pisać z radości okazji pracy z nim.

Jak się okazało, John jest również ekscentrycznym, humorzystycznym egoistą. Jednego dnia wstaje z łóżka, innego nie. Nikt nie mógł go dotykać, nie cierpiał zwierząt, kawy oraz staruszków, a przynajmniej tak mówiła Ann, jego była asystentka, która przez niego przeżyła załamanie nerwowe. Co ją czekało? Czy skończy jak tamta biedna kobieta, myślała.

Jeszcze pięć sekund i John się spóźni: 4,3,2,1... Do kawiarni wszedł wysoki mężczyzna ubrany w czarny garnitur, najprawdopodobniej szyty na miarę. W lewej dłoni trzymał parasol, co wydawało się śmieszne, patrząc na słońce za oknem. Rozejrzał się i dopiero wtedy dostrzegła, że to człowiek, na którego czekała. Zanim skinęła, już usiadł obok niej. Oszołomiona, z otwartą buzią patrzyła na mężczyznę, podczas kiedy on spokojnie zamawiał herbatę.

Był pospolitej urody: proste, białe zęby, wąskie, zaciśnięte usta, cienie pod oczami, czarne włosy zakręcone u końcówek, lekko

haczykowaty nos. Mocno zarysowane kości policzkowe i oczy... przeszedł ją dreszcz. Widziała w nim wszystko radość-smutek, szczęście, rozpacz. Nie umiała ich opisać. Jak magnes przyciągały wzrok i nadawały mu aurę tajemniczości.

- Przepraszam, będziesz się tak gapić z otwartą buzią, czy dasz mi swoje referencje? – prychnął w jej stronę ze skamieniałą twarzą.

-Hm, umknął mi moment, kiedy przeszliśmy na ty, w każdym bądź razie szukałam w panu czegoś, co sprawia, że kobiety tak za panem szaleją – odparł, sycząc przez zęby.

- Szukaj tego w moich książkach.

- Chyba powinnam, ponieważ w panu poza brakiem wychowania i idiotycznej parasolki w ręce, nie znalazłam nic interesującego – podziękowała. Zmierzył ją wzrokiem, a w jego oczach widać było zdziwienie.

- To tak, jak ja w twoich referencjach. A, i nie zapomnij pozdrowić taty – odwrócił się z chytrym uśmiechem.

Czy grzechem byłoby wylać na niego herbatę, pomyślała.

- Ja przynajmniej mam ojca, który mnie kocha!  
- O nie, po co ja to powiedziałam, zganiła siebie w myślach.

- Zaczynasz od jutra. Zapłać za moją herbatę, bo nie wzięłam portfela. Będziesz mieszkać w moim domu, żebyś była pod ręką. Jutro dostaniesz moje wymagania. Ach i nie związuj włosów w warkocz. Bo wyglądasz strasznie – po tych słowach wyszedł, zostawiając ją z jego niedopitą herbatą i zaskoczeniem na jej twarzy.

Była w szoku. Jak po tym, co powiedziała on chciał z nią pracować. Ona po tej pięciu minutowej rozmowie miała go serdecznie dosyć. A on nie. Przyjął ją i od jutra będzie musiała z nim pracować.

- Boże, w co ja się wpakowałam – powiedziała do siebie. Zapłaciła rachunek i wyszła.

Poszła do domu, żeby się spakować. Kiedy skończyła, zmęczona położyła się spać. O szóstej była już na nogach. Nie mogła dłużej spać przez zżerające ją nerwy.

- Błagam, ostrożnie z tymi pudłami – wrzeszczała do ekipy od przeprowadzek.

Czuła jednak, że mówi do ściany, bo nadal trzęśli jej cennymi rzeczami. Zamykając drzwi od mieszkania, poklepała je lekko i zeszła do samochodu. Podróż zajęła jej ponad godzinę, gdyż jej pracodawca unikał tłumów, a tym samym centrum kraju. Kiedy wjechała na teren posiadłości, jej oczom ukazał się uroczy dworek, wyglądający jak z epoki wiktoriańskiej. Zaparkowała samochód i skierowała się do wejścia.

- Godzina spóźnienia – powitał ją John.

Zastanówmy się, który profil mogę mu rozwalić – zaśmiała się w duchu

- Nie mówiła pan, o której godzinie mam przyjechać, a poza tym jest ledwo co po ósmej – zauważyła, patrząc na zegarek.

- Mój błąd, nie, nie mój. Gdybyś nie leniuchowała i wstała o godzinę wcześniej, byłabyś punktualnie. Na górze jest twój pokój. Obsługa już wniosła twoje rupiecie.

Taa, wydaje mi się, że jakbym złamała mu nos nikt, by tego nie zauważył – prychnęła w myślach.

- To jest mój terminarz, a to numery do osób, które mogą cię nękać. To mój rozkład dnia, a to klucze go domu – kiedy skończył mówić wyszedł z domu i zostawił ją samą.

Postanowiła obejrzeć swój nowy pokój. Jej sypialnia była bardzo przestronna. Miała ogromne łóżko, balkon z widokiem na staw za domem, łazienkę, a nawet garderobę. Zaczęła się rozpakowywać. Przejrzała rozkład dnia Johna i wpisała podane przez niego numery do swojego telefonu.

- Hm, ma dzisiaj wywiad – powiedziała do siebie.

- Proszę go odwołać. Nie mam czasu. Jedziemy na miejsce zbrodni, dzięki któremu, miejmy nadzieję, wpadnę na pomysł następnego kryminału – rzekł, zaglądając do jej sypialni.

- Słucham?!

- Czy czegoś w tym co powiedziałem nie zrozumiałaś? Numer do redakcji leży na wierzchu. Idę się przebrać i tobie radzę to samo.

- Zaraz! Odwołam panu wywiad, zawiozę pana tam gdzie pan chce, ale nie będę oglądała żadnych zwłok.

- Wygodniej będzie jak przejdziemy na ty. Będziesz musiała pojechać, jesteś mi potrzebna, więc nie masz wyjścia – i wyszedł.

Spanikowana usiadła. Nie cierpiała widoku krwi, a co dopiero zwłok. Po opanowaniu odruchów wymiotnych zmieniła koszulę na zwykłą bluzkę i zeszła na dół.

Dom wyglądał jak muzeum. Meble odwzorowywały jego charakter. Wszystko było śliczne i takie spokojne, a posiadał to wszystko szaleniec.

- Gotowa?!

- Zaczekaj, tylko zadzwonię...

- Zrobisz to w samochodzie. Ja prowadzę – przerwał jej.

Wsiadli do starego Jeepa i odjechali.

- Dzień dobry, z tej strony Molly Hooper, asystentka pana Johna Thomsona. Chciałabym panią poinformować, że ze względu na jego złe samopoczucie dzisiejsze spotkanie zostaje odwołane.

- Rozłącz się!!! – krzyknął.

- Co?!

- Rozłącz się, mówię! Zaraz zacznie gadać ci jakieś głupoty.

- Z tobą nie da się wytrzymać! – wrzasnęła i resztę drogi przejechali w milczeniu.

Kiedy dojechali Molly zaczęło kręcić się w głowie na samą myśl, że zaraz zobaczy martwego człowieka. Wszędzie stały wozy policyjne, ale nikt nie wydawał się zdziwiony przyjazdem Johna.

- Podcięte żyły, trzy strzały w głowę. Bankowiec, żona, dwójka dzieci, dom, samochód. Znalazły go dzieciaki z osiedla o sto metrów dalej – zrelacjonował jeden z policjantów. John wyjął notatnik i zapisał wszystkie informacje. Koło Molly przeszedł lekarz w zakrwawionych, białych rękawiczkach.

- Dalej nie pójde – powiedziała przerażona.

- Chodź, nie panikuj – rzekł zirytowany.

Podeszła bliżej i dojrzała ciało, leżące kilka kroków przed nią. Wszędzie była krew. Zaczęło jej się zbierać na wymioty i kręcić w głowie. Nagle poczuła jak traci równowagę i upada. Zanim zemdlą, zobaczyła tylko zatroskaną twarz Johna i zamknęła oczy. Kiedy



się obudziła, stwierdziła, że leży w łóżku w jej nowej sypialni. Przy jej biurku, obrócony tyłem siedział John i pisał coś na maszynie do pisania.

- Witam panią, przespała pani cały dzień. Za co ja ci płacę? Chociaż dzięki tobie mam dobry materiał na książkę, więc ci wybaczam.

- Odchodzę – powiedziała pchnięta impulsem.

- Po niecałym dniu? – zapytał zdziwiony.

- Nie dam rady pracować z człowiekiem, który... zaraz zwymiotuje – nie mogła dokończyć.

- Łazienkę chyba już odkryłaś? A jeżeli krew tak na ciebie działa, to nie musisz ze mną jeździć, będziesz mnie tylko podwozić.

- Nie, odchodzę, ja nie nadaję się do tej pracy.

- To nie pracuj, ale zostań – powiedział, wpatrując się w nią wnikliwie.

- Co?! To co ja będę robiła? – zapytała głupkowato.

- Jesteś pierwszą kobietą, która nie piszczy na mój widok. Potrafisz mi się postawić, a nawet dopieć.

- Kto tu komu dopieka? – pomyślała.

- Dla mnie to niezwykle, bo mogę sobie z tobą w miarę normalnie porozmawiać. Poza tym, dzięki tobie mam pomysł na nową książkę i załamię się, jeśli teraz odejdziesz, zostawiając mnie z niedokończoną książką.

- Znasz mnie tylko dwa dni- rzekła speszona.

- Wiem, ale nie wiem, jak to opisać. Zauroczyłaś mnie? – spytał sam siebie.

- Mamy XXI wiek, nie wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia.

- Zostań – powiedział smętnie i wbił w nią to swoje urocze spojrzenie.

- Ja...- nigdy nie lubiła takich sytuacji. Nie była osobą, która przywiązywała się do ludzi. Lubiała

wśród nich przebywać, ale taki kontakt, to co innego.

Zdezorientowana wstała, założyła szlafrok, wzięła torebkę i wybiegła z domu. Wsiadła do samochodu i odjechała. Uciekła, zawsze tak robiła. Uciekała przed życiem. Chowala uczucia. Miłość, co to znaczy?! Przypomniła sobie, jak wielką ochotę miała mu przywalić, ale teraz już nie. Była wściekła na siebie, a mimo to jechała dalej, przekreślając szansę na szczecie.

Zaparkowała samochód i poszła do swojego mieszkania. Panowały w nim kompletne pustki, przez co czuła się niezręcznie.

Długo nie mogła zasnąć, myśląc o niezwykłym pisarzu. W końcu zasnęła. Rano, kiedy wstała, postanowiła zjeść śniadanie w kawiarni obok. Jeszcze zaspana zamówiła tosty z dżemem i kawę, przy okazji przeglądając dzisiejszą prasę.

- O ile się nie mylę, jestem ci winien herbatę.

Poczuła, jak jej serce zaczęło szybciej bić. Po jej ciele przeszła fala gorąca.

- A ja nie odmówię – odparła zachrypniętym głosem.

Usiadł obok niej i pierwszy raz zobaczyła, jak się uśmiecha.

- Czy według twego planu dnia nie powinienes teraz biegać?

- A czy ty przypadkiem nie powinnaś być u mnie w domu?

- Musiałam się pożegnać, ale mam już to za sobą.

- To dobrze, bardzo dobrze.

Asystentka

## KONKURS

Z poniższych rysunków – odpowiedzi ulóż związek frazeologiczny związany z walentynkami. Rozwiązanie rebusa wpisz w kupon konkursowy. Wytnij go i dostarcz do sali 212, do pani Małgorzaty Końki, do dnia 10 lutego. Poprawne rozwiązania zagadki wezmą udział w losowaniu nagród.

zostać

U



Imię i nazwisko: .....

Klasa: .....

Rozwiązanie: .....

## Redakcja

„COOLturalnego gimnazjalisty”:



**Redaktor naczelna:** Marysia Skryśkiewicz

### Dziennikarze:

Kamila Kądziela

Emilia Szulc

Zuzia Ostrowska

Weronika Wasilewska

Małgosia Marcinow

Zosia Różańska

Oliwia Milej

Michał Grzyb

Maja Miszkin

**Opiekun gazetki:**

pani Małgorzata Końska

